Po konfiskacie nakład drugi.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
w Krakowie: rocznie kor. 32 —, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie dwukrotne dziennie 60 hal. miesięcznie.

Numer poranny 14 hal., południowy 4 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: rocznie kor, 40·—, kwartalnie kor. 10·—. miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.

Numer wieczorny na prowincję 16 halerzy, południowy 6 halerzy.

Nr. 92. **Kraków, Sobota dnia 21 Kwietnia 1900.** **Rok VIII.**

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Ze Lwowa płyną wiadomości, dotąd chaotyczne i niejasne, które jednak pozwalają się obawiać się, że zapoznamy się niebawem z nowym tomem „Tajemnic Lwowa“, a właściwie tajemnic lwowskich Banków i lwowskich transakcyj finansowych. Sprawa likwidacji Banku kredytowego z jednej, sprawa sprzedaży Schodnicy z drugiej strony — wywołują z każdym dniem bardziej rosnącą ciekawość ogółu i smutek wszystkich, którzy myśleli, że przecież pękły już wszystkie wrzody lwowskie, że wyczerpał się już doprawdy zanadto obfity materjał do historji polsko galicyjskich brudów pieniężnych.

Sprawę borysławską poruszaliśmy w sposób przedmiotowy; zwracaliśmy uwagę na to, że sprzedaż kopalń wygląda istotnie tak, jakby była połączona z krzywdą drobniejszych akcjonarjuszy; prosiliśmy o wytłomaczenia, zaprzeczenia i odpowiedzi, otwieraliśmy najchętniej szpalty na różnostronne wyjaśnienie tej sprawy. Odpowiedź, jaką otrzymaliśmy, zawiodła wszystkie nasze oczekiwania i napełnić nas mogła tylko niewymownym wstrętem: oto zemszczono się ze strony interesowanej na nas w sposób śmieszny i niski za to, że ośmieliliśmy się tylko dotknąć tej sprawy w sposób nader umiarkowany. Zresztą bez względu na to, czy próbowano się mścić na „Głosie Narodu“, czy też wywrzeć na nim presję, aby zmusić do niezajmowania się tą sprawą — dość, że postąpiono tylko tak, jak postępują ludzie o nieczystem sumieniu.

To też wiadomość, iż z tego samego źródła wychodzi teraz skarga karna przeciwko adwokatowi syndykatu o presję, wywołała w nas prawdziwe zdumienie, bo nie wypada chyba skarżyć nikogo o to, co się samemu praktykuje...

Zresztą sprawa nam jest najzupełniej obojętna. Dla p. dra Wielowiejskiego, którego znamy z działalności politycznej, żywimy jak najgłębszy szacunek i jesteśmy pewni, że, jakkolwiek może się w tem lub owem mylić, czy nie mieć racji, to jednak ręce jego nie umoczą się nigdy w żadnym brudzie. Wybierając pomiędzy nim a księciem Adamem Sapiehą, niestety, ani my nie moglibyśmy się chwili wahać, ani nikt, kto choćby tylko z dokładnej opinji zna jednego i drugiego. Pan Schütz z Banku hipotecznego ma tę wielką wadę, że zbyt bliskie i ścisłe interesy łączą go z żydami i z żydowską w kraju spekulacją — czego mu chwalić nie możemy. Bank hipoteczny nie wydaje nam się bynajmniej perłą bez zmazy, a przyczyna upadku jego akcyj leży może nie ze wszystkiem w upadku opinji polskiej za granicą, ale kto wie, czy nie głównie w „eksperymentach finansowych“ (wyrażamy się grzecznie) pana Blumenfelda. O sympatje też dla Banku hipotecznego nikt nas chyba posądzić nie może — a zainteresowanie nasze sprawą borysławską o tyle jest małe, że poza interesem pp. Wielowieyskiego i Schütza, jest w grze interes akcjonarjuszów żydowskich, który nas ani ziębi, ani grzeje.

Poza kwestją interesów jest jednak kwestja etyki finansowej. Przy stołach szlacheckich często słyszy się słowa: „Orżnąłem dziś panie mościdzieju szelmę żyda!“ Wątpimy mocno, aby ta ambicja „orżnięcia żyda“ (które zresztą zwykle w rezultacie okazuje się orżnięciem szlachcica), przyświecała księciu Adamowi Sapiesze i jego otoczeniu. Gdyby jednak tak nawet i było, to my, ze stanowiska antysemickiego, mamy coś przeciwko temu do nadmienienia. Takie „orzynanie“ żydów, kończące się zawsze fiaskiem, jest tylko dostarczaniem im nowej broni przeciwko temu właśnie, czem nad żydami górujemy, przeciwko naszej godności i czystości naszej etyki, jest dostarczaniem im pretekstu do odpłacania nam w dziesięćkroć pięknem za nadobne.

Specjalnie co do sprawy borysławskiej, mamy zaś podejrzenie, że jeżeli po stronie syndykatu mniejszości są żydzi, to po stronie komitetu likwidacyjnego jest ich znacznie więcej i ze znacznie większymi wpływami. W najgorszym zaś razie, żydzi równoważą żydów — a w wyniku zostają tylko... plamy na najpiękniejszych polskich nazwiskach.

Tak nam się przedstawia dzisiejszy stan kwestji sapieżyńsko-borysławskiej...

Obok niej, jak wspomnieliśmy, jest kwestja druga: kwestja schodnicka. Kwestja ta jest o tyle drażliwsza od poprzedniej, że wchodzi tu w grę interes kraju, któremu grozi ni mniej ni więcej jak zapłacenie czterech miljonów guldenów za to, że Zima kradł realnie, a Szczepanowski idealnie posługiwał się groszem publicznym. Zaczynamy się dowiadywać, że owa „rękojmia kraju“, którą nam przedstawiano jako czyn czysto moralny, może nas grubo kosztować, jeżeli panu Meyral nie uda się zebrać dostatecznego grona ludzi, chcących grać w schodnicką loterję.

Wobec tego nie pozostaje nam nic innego, jak być wdzięcznymi panu marszałkowi kraju i prezydentowi Lwowa, że pana de Meyral do tej loterji namówili i pragnąć, aby wszystko zakończyło się... zdrowo! Argument, że opinja kraju na tem ucierpi, jeśli przyjaciele pana de Meyral przeklinać będą galicyjskich panów i półpanków za swoją możliwą ruinę — spotyka się z argumentem bardzo poważnym: że naprzód mogą bardzo łatwo błogosławić tych samych panów i półpanków, jeśli „ropa tryśnie“, co przecież nie jest wykluczone; że dalej ten, kto daje pieniądze na loterję fantową, jeśli przegra, niema prawa mieć do nikogo pretensji, tylko do siebie; że wreszcie nie mamy innego wyboru, jak: albo zapłacić cztery miljony za złodziejów ze skarbu krajn z grandeccą hiszpańskich hidalgów, albo z miną aferzystów „fin de siècle“, pomagać, jak się da, panu de Meyral do jego interesu, który przecież nie podpada pod kodeks karny, a który ma tę dobrą stronę, że wyprowadzi nas z błota, w które zaprowadziła nas opłakana gospodarka kraju pod opłakanem kierownictwem.

Dlatego w sprawie schodnickiej p. dr Wielowieyski z punktu widzenia „interesu“ kraju stanowczo nie ma racji. Nędzarzom zaś takim, jak nasz kraj, nie wolno myśleć o wygórowanej drażliwości honoru. Kiedyś, kiedy gospodarka „baszów“ ustanie i kiedy z napół tureckiego wilajetu zamienimy się w społeczeństwo rządzone przez współobywateli, mających szlachectwo nie w nazwisku, lecz w charakterze — może będziemy w możności myśleć o tem, aby w kraju działo się wszystko nietylko zdrowo, ale i — honorowo...

Audax.

Za czarno i za różowo.

WIEDEŃ, 19 kwietnia.

(—r.) Im bardziej zbliżamy się do kadencji parlamentarnej, tem zgodniej objawia się w dziennikarstwie bez różnicy języka i stanowiska politycznego zdanie, że Rada państwa rozpocznie się tym razem w daleko gorszych stosunkach, aniżeli poprzednio. „Narodni Listy“ oceniają położenie chwilowe bardzo pesymistycznie, pisząc: Że konferencja ugodowa nie zbierze się więcej, o tem niema już żadnej wątpliwości. Na podstawie prawdziwych wiadomości posłowie czescy jako mężowie poważni odmówią dalszego udziału w tej konferencji. Rządowi nie pozostanie zatem nic innego, jak w końcu wystąpić z wnioskiem językowym. P. Körber staje tu na stanowiskn tak zwanych potrzeb państwowych, co znaczy, iż on o prawach ludu czeskiego nie chce zupełnie nic wiedzieć, rzucając pod stół wszystkie jego żądania, które się z zuchwałym „świątkowym“ programem nie zgadzają. Projekt ustawy językowej p. Körbera jest dla narodu czeskiego policzkiem, który nie będzie miał innych następstw, jak najbardziej stanowczą opozycję ludu czeskiego i nową najgorętszą walkę o prawa językowe. Pokój narodowy jest tym sposobem, przynajmniej jak nas pouczają, pogrzebany, a ponieważ czeskim posłom nie pozostaje nic innego, jak tylko bronić się zapomocą obstrukcji, więc los parlamentu jest także rozstrzygnięty. Katastrofa zbliża się krokami olbrzymiemi.

Powyższe wynurzenie ma w sobie coś z dzwonów pogrzebowych zarówno dla konferencji ugodowej, jako też i dla parlamentu. Należy z tego wnioskować, że Czechom znana jest treść rządowego wniosku językowego i że ten wniosek uważają oni zgodnie jako do nieprzyjęcia.

Skonfiskowano!

Można o Kole mieć wcale nie pochlebne wyobrażenie, ale sądzić, że w jego gronie zasiadają zdrajcy narodowi, byłoby zuchwałą obrazą tego przedstawicielstwa. Tacy Polacy, którzyby pomagali do utworzenia w Austrji na przyszłość takiego dla nas położenia, w jakiem jęczą nasi rodzeni bracia pod jarzmem niemieckiem, właśnie z powodu niemieckiego języka państwowego, czyli pośredniczącego, nie byliby nawet wzgardy ogólnej warci. Takich złoczyńców nie ma w Kole polskiem, a p. Körber, sądzimy, nie będzie brał safandulstwa i nieudolności za nikczemność. Ale i o samym rządzie, w którego gronie zasiada przecież p. Piętak i Rezek, nie chcemy sądzić tak źle. Może być, iż dziennik czeski mając zresztą więcej niż dostateczne powody do niezadowolenia, patrzy nieco za czarno na położenie. Bądź co bądź rząd oddaje się znowu zanadto złudzeniom optymizmu.

„Morawska Orlice“ twierdzi wprawdzie, że znaczna część posłów czeskich, na których czele ma być sam dr Engel, sprzeciwia się obstrukcji, a to dlatego, że nie wierzy w jej skuteczność, a przeciwnie przypuszcza, iż obstrukcja czeska popchnie katolików i Polaków w objęcia lewicy a po gabinecie Körbera nastąpi gabinet jeszcze bardziej niemiecki. Posłowie ci mają żądać reasumowania uchwały klubowej z dnia 8 lutego, postanawiającej obstrukcję wobec przedłożeń inwestycyjnych. Wiadomość tę radzilibyśmy jednak rządowi przyjąć z wielką ostrożnością.

KRONIKA.

Odznaczenie. Ks. Tomasz Bukowski, podkustoszy katedry na Wawelu, prezes Stow. „Praca“, odznaczony został ekspozyturą kanoniczną.

Sprawy miejskie. Sekcja prawnicza Rady miejskiej pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Friedleina na posiedzeniu w dniu 20 b. m. uchwaliła przedstawić Radzie miasta następujące wnioski: o polepszenie bytu urzędników Muzeum techniczno przemysłowego; przeniesienie w stan spoczynku p. Jana Ilga, brandmistrza miejskiej straży pożarnej; udzielić służbie pożarnej, robotnikom przy zakładzie Talarda i t. d. jednorazową zapomogę drożyźnianą w kwocie 4580 koron; przyznać Katarzynie Szott, wdowie po sierżancie miejskiej straży pożarnej pensję emerytalną wdowią, a trojgu dzieciom dodatek na wychowanie; przyznać kredyt dodatkowy w kwocie 2575 koron na pokrycie kosztów wynajmu lokalu sądu przemysłowego; przyznać kredyt dodatkowy 1000 koron na koszty przeniesienia targowicy naczyń drewnianych z placu Groble na plac Nad Wisłą i uporządkowanie tegoż placu. W końcu uchwalono przystąpić do Towarzystwa kolonizacyjno-handlowego we Lwowie z udziałem 300 koron.

Połączone sekcje, skarbowa i szkolna w tymże dniu obok załatwienia innych spraw, uchwaliły przedstawić Radzie miejskiej wniosek przyznania kredytu w kwocie 4000 koron celem udzielenia zapomogi drożyźnianej nauczycielom i nauczycielkom miejskich szkół ludowych.

W stanie zdrowia arcybiskupa Morawskiego nastąpiło wczoraj znaczne pogorszenie. Temperatura się podniosła, siły upadają, senność się wzmaga, chory traci chwilami przytomność. Katastrofy obawiać się należy lada chwila.

Wydział powiatowej Kasy oszczędności w Krakowie odbył w piątek posiedzenie pod przewodnictwem marszałka powiatu dra Franciszka Paszkowskiego. — Według sprawozdania, złożonego przez dyrektora p. Juljana Bereźnickiego, obrót roczny wynosił koron 38,850.032; stan wkładek do 31 grudnia 1899 r. wynosił 13,695.988 koron, czysty zysk 63.478 kor. Fundusze rezerwowe wynoszą kwotę 489.984 koron. Z czystego zysku udzielono 200 koron Towarzystwu Oświaty ludowej, 200 kor. na zakupno książek dla dzieci szkół ludowych powiatu krakowskiego, 200 kor. dla Kółek rolniczych powiatu krakowskiego, 300 kor. na kursy rolnicze przy szkołach ludowych, 1000 kor. na misje duchowne i na uczniów, przygotowujących się do stanu duchownego, do rąk Księcia-Biskupa; 400 kor. dla Towarzystwa Bursy synów nauczycieli, nakoniec 4000 koron na naprawę dróg w powiecie, celem dostarczenia zarobku ubogiej ludności wiejskiej.

Z sądu. Dalszy ciąg rozprawy przeciw braciom Olszowskim o gwałt publiczny, wykazuje następujące szczegóły.

Z przesłuchania świadków leśnych Lacha i Piwowarczyka, wychodzi na jaw, że poszkodowany Boratyński w gorliwości służbowej był tak dalece nieustraszony, że nawet po pobiciu swem chciał w mieszkaniu podsądnych zamierzoną rewizję przeprowadzić. Wypchnięty atoli przemocą do sieni, upadł i był już niezdolnym ani do walki ze złoczyńcami, ani do dalszych czynności urzędowych. Leśni, w których asystencji przyszedł, bali się bronić przełożonego swego.

Jeden z nich naiwnie określa czas trwania tortur jego na „kiepską godzinę". Zresztą, jak twierdzi, nie przyszli oni tam „na bitkę — ino na rewizję". Strzelać do napastników nie mogli, dla zbyt małego oddalenia od nich. Zdobyli się wreszcie na tyle bohaterstwa, że zmaltretowanego z połamanemi członkami Boratyńskiego, wyciągnęli przed dom i w ten sposób od pewnej śmierci uwolnili. Wychodzących ścigały jeszcze okrzyki: „Dziś będziesz zabity!"

Nawiasowo nadmienić się godzi, że i burzliwa ludność odgrażała się tak właścicielowi dóbr Meisnerowi, jak i jego służbie, że w dziesięciu, nawet dwudziestu wtargną do lasu i poszukają sobie sprawiedliwości i odwetu.

Oskarżeni oświadczają, że oni potem dozwoliliby na odbycie rewizji drzewa (które poprzód już usunęli), ale leśniczy uciekł.

Nastąpiło odczytanie zeznań Meisnera, Nakielnika i służby leśnej, które zgodnie stwierdzają rozżartość chłopstwa i ciągłe zatargi i niepokoje na tle kłusownictwa i kradzieży lasowych.

Ekspertyza dra Filimowskiego podaje złamanie ręki, silne obrażenia po całem ciele i kwalifikuje uszkodzenia jako „ciężkie".

Po krótkiej przemowie podprokuratora Trzaskowskiego udał się trybunał na naradę, poczem o godzinie trzy kwadranse na 2 po południu ogłosił przewodniczący, prezydent Morelowski, następujący wyrok:

Oskarżeni Czuban, Jan, Józef i Jędrzej bracia Olszowscy winni są zbrodni gwałtu publicznego z § 81 u. k. Nadto Jan Olszowski przekroczenia obrazy czci urzędnika (leśniczego) w urzędowaniu z § 312, zaś Jan i Jędrzej Olszowscy przekroczenia kradzieży z § 460 u. k. (drzewo wartości 2 koron).

Skazani zostali:

Czuban na 15 miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego jednym postem co miesiąc;

Jan Olszowski na 1 rok ciężkiego więzienia z postem co miesiąc;

Józef Olszowski na 9 miesięcy takiegoż więzienia z postem co miesiąc, wreszcie

Jędrzej Olszowski na 6 miesięcy takiejże kary z postem co miesiąc.

Odszkodowanie, które oskarżeni solidarnie za ból wycierpiany Boratyńskiemu zapłacić mają, wynosi 500 koron, odszkodowanie zaś za skradzione drzewo Meisnerowi w kwocie 2 koron zapłacić mają Jan i Jędrzej Olszowscy.

Wszyscy oskarżeni zastrzegli sobie 3 dni do namysłu.

Kurs dla maszynistów. Na mocy rozporządzenia ministerstwa oświaty odbędzie się w państwowej szkole przemysłowej w Krakowie w roku 1900 kurs specjalny dla maszynistów, prowadzących lokomotywy, a to w miesiącach maju i czerwcu w 6 godzinach tygodniowo. Kto chce uzyskać przyjęcie na kurs ten, zgłosić się winien osobiście lub listownie z podaniem swego adresu do dyrekcji zakładu najdalej do 29-go kwietnia 1900 i wykazać się świadectwem z ukończonego kursu dla obsługujących kotły parowe i maszyny stałe. Wpisy na kurs ten odbędą się 30 kwietnia b. r., każdy z wpisujących się płaci 1 złr. na środki naukowe zakładu: od złożenia tej kwoty nie ma uwolnienia. Dalszych opłat nie ma.

Po ukończeniu kursu wydaje się świadectwo stwierdzające pilność i zachowanie się. Nauka odbywać się będzie według następującego programu:

Kocioł parowy lokomotywy, uzbrojenie lokomotywy i kotła. Lokomotywy, wozy i tendry ze względu na ich podział. Służba na lokomotywie, służba na stacji, służba w rezerwie. Przerwy w ruchu, wypadki kolejowe. Czyszczenie lokomotywy i jej płukanie. Stacje wodne, dworce kolejowe, ogrzewalnie.

Ku uczczeniu rocznicy protestu Rejtana na sejmie grodzieńskim, urządza dziś komitet obywatelski obchód pamiątkowy. Z pod rogatki Wolskiej wyruszy o godz. wpół do 8 ej wieczorem orkiestra „Harmonji" na czele publiczności, pragnącej wziąć udział w tym narodowym obchodzie i ulicami Krakowa podąży pod pomnik Rejtana u wylotu ulic: Basztowej i Podwala. Tu orkiestra odegra kilka utworów patrjotycznych, złożony zostanie wieniec i odśpiewane pieśni narodowe. Obywatelstwo Krakowa licznym udziałem w uczczeniu pamięci tego odważnego obrońcy sejmowego niezawisłości Ojczyzny da niezawodnie poważny wyraz tym uczuciom, jakie nowogrodzkiego posła rzuciły na próg izby sejmowej, gdy protestował przeciw gwałtom moskiewskich opiekunów Rzeczypospolitej w dniu 21 kwietnia 1773 roku.

Z teatru. Czteroaktowa sztuka p. Sydona Friedberga „Zmory", uwieńczona 1 szą nagrodą na konkursie Wydziału krajowego, grana będzie na benefis pani Bednarzewskiej.

Podczas dzisiejszej premjery „Dyletantów", panny Zofji Wójcickiej, p. kapelmistrz Hock odegra trzy ustępy solowe na skrzypcach za sceną.

Przypominamy, że jutro w niedzielę o 8-mej wieczorem Święcone w tutejszym „Sokole". Zarząd tuszy sobie, że członkowie licznie się stawią około Święconego jajka.

Usiłowane morderstwo. Pogotowie ratunkowe zostało w piątek pod wieczór wezwane na Półwsie Zwierzynieckie do Marji Łąka, 34 lat liczącej wdowy, którą żołnierz 13 pułku piechoty, Franciszek Uraż postrzelił z rewolweru w prawą pierś. Łąkową odwieziono do szpitala św. Łazarza, gdzie natychmiast dokonano operacji. Uraża odprowadzono na odwach wojskowy.

Śledztwo w tej sprawie prowadzi komisarz policji, p. Guckler.

Uraż, młody żołnierz, liczący obecnie 23 lat, zawarł erotyczną przyjaźń z Łąkową, wdową z dwojgiem dzieci, do których przybyło jeszcze dwoje. Łąkowa, utrzymująca się z wyrobku, trudniąc się praniem bielizny po domach prywatnych, miała przez to utrudniony zarobek, przez co wpadła w takie rozdrażnienie, że objawiała chęci odebrania sobie życia, a nawet prosiła Uraża, aby on ją zabił.

Ulegając żądaniu Łąkowej, Uraż kupił za ostatnie pieniądze stary rewolwer, który nabił sześcioma nabojami. Wyprawiwszy w piątek po południu dzieci z mieszkania, mieli oboje przenieść się w drogę wieczności.

Kiedy Łąkowa usiadła przy stole, Uraż strzelił jej w pierś, następnie skierował lufę do swojej piersi, ale rewolwer zdezelowany, nie wypalił. Wtedy ra-

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

(105) (Ciąg dalszy).

Policjanci z ciężarem przeszli już przez całe podwórze i znikali właśnie w drzwiach do piwnicy. Niechludow chciał pójść za nimi, zatrzymał go jednakże oficer policji.

— Czego pan tu szukasz? — zapytał.

— Nic szczególnego — odrzekł Niechludow.

— Więc proszę się z łaski swej wynosić!

Niechludow nie sprzeciwiał się, tylko poszedł do swej dorózki, zbudził woźnicę, który znowu zasnął i wybrał się znowu w drogę na dworzec. Jeszcze nie ujechał stu kroków, gdy spotkał znowu wóz ciężarowy, eskortowany przeż żołnierza z karabinem, na wozie zaś leżał drugi aresztant, widocznie już umarły; aresztant leżał na wznak, tak, że jego głowa z czarną bródką przy każdem uderzeniu woza na prawo i lewo się chwiała, wskutek czego płaska aresztancka czapka aż po nos zasunęła się na twarz. Woźnica w wysokich butach powoził, idąc pieszo obok wozu. Z tyłu szedł policjant. Niechludow dotknął pleców swego woźnicy.

— Czego to oni nie dokazują! — rzekł tenże, wstrzymując konia.

Niechludow wyszedł z dorożki, szedł za wozem i wrócił znowu poprzed straż ogniową, na dziedziniec policyjny. Strażnicy na podwórzu ukończyli myć wóz i oddalili się. Zamiast nich stał na podwórzu wysoki komendant straży o kościstej budowie ciała z niebieskim brzegiem u czapki i oglądał z surową miną, ręce trzymając w kieszeni, gniadego ogiera z pociętą przez owady szyją, którego przeprowadzał przed nim jeden ze strażników. Ogier kulał na przednią nogę, a komendant straży rzucał bardzo szorstkie uwagi stojącemu obok weterynarzowi.

Oficer policji był także przy tem i skoro spostrzegł drugiego trupa, przystąpił do woźnicy i zapytał, potrząsając z niezadowoleniem głową:

— Gdzie podnieśliście tego tutaj?

— Na Staro-Gorbatowskiej ulicy — brzmiała odpowiedź policjanta.

— Aresztant? — zapytał komendant straży ogniowej.

— Tak jest, Wasza Miłość; aresztant.

— To już drugi dzisiaj — rzekł rewirowy.

— No, to dopiero stosunki! Ale też to całkiem nędzne indywidua... — rzekł komendant straży i zawołał do strażnika, który odprowadzał gniadego ogiera: — Postaw go w kącie stajni! A cebie sukinsynie, nauczę, co to znaczy kaleczyć konie, które mają większą wartość, niż ty łajdaku!

Trupa, tak jak i pierwszym razem, wzięli strażnicy i zanieśli do izby szpitalnej. Niechludow, jak zahypnotyzowany, poszedł za nimi.

— Czego tu? — spytał go stójkowy.

Nie odrzekł nic, tylko szedł tam, gdzie niesiono zmarłego.

Warjat, siedzący na tapczanie, palił chciwie papierosa, którego mu dał Niechludow.

— A! — wrócił się pan — powiedział i zachichotał głośno. — Spostrzegłszy trupa, nachmurzył się.

— Znowu — rzekł. — Zawzięli się. Ale jam nie dziecko, co? Prawda? — i, uśmiechając się zagadkowo, spojrzał na Niechludowa.

Ale Niechludow patrzył na trupa, którego teraz nikt nie zasłaniał; twarz jego, zakryta przedtem czapką, była całkiem odsłonięta. O ile tamten aresztant był brzydki i wstrętny, o tyle ten był piękny tak z twarzy, jak i budowy całego ciała. Był to mężczyzna w pełnym rozkwicie sił. Nie zważając na zeszpeconą, ogoloną do połowy głowę, jasne czoło, wzniesione nad czarnemi, szklistemi już teraz oczyma, było piękne, i nos nieco garbaty i wąsy czarne, niewielkie. Siniejące już wargi złożone miał jakby do uśmiechu, niewielka broda okrywała dolną część twarzy i na ogolonej stronie głowy uwydatniało się ładne ucho. Wyraz twarzy miał spokojny, poważny, a zarazem dobry. Na wyrazistej twarzy wyryte były ślady jakiejś wewnętrznej, duchowej walki. Po cienkich kościach u rąk i nóg, skutych w kajdany, oraz po silnem i proporcjonalnem związaniu wszystkich członków, znać było, jak młodem, silnem i pięknem musiało być to ciało, i w swoim rodzaju zapewne bardziej doskonałe, aniżeli bułany ogier, za okulawienie którego gniewał się tak brandmajster. A przecież tego człowieka zamęczono i nietylko, że nikt go nie żałował, jako niewinnie stracone życie młode i do roboty zdolne, ale jedynem uczuciem, jakie wywołała we wszystkich otaczających śmierć jego, było to uczucie niezadowolenia z kłopotów, jakie przedstawiała konieczność uchronienia jego ciała od rozkładu. Do izby szpitalnej weszli doktór i felczer. Doktór był to krępy, dobrze zbudowany mężczyzna, w czeczunczowej marynarce i takichże samych spodniach, które doskonale uwydatniały muskularne uda. Rewirowy był to mały, tłusty człowieczek, o okrągłej, czerwonej twarzy, która robiła się jeszcze okrąglejsza, przez to, że miał zwyczaj wydymać policzki i wypuszczać powietrze, sapiąc. Doktór siedział na tapczanie przy umarłym i tak jak felczer, poruszał rękami trupa, posłuchał serce i wstał, obciągając spodnie.

— Już lepszym trupem nikt być nie może.

Rewirowy nabrał w usta powietrza i wydął policzki.

— Z jakiego więzienia? — zwrócił się z zapytaniem do konwojowego żołnierza.

Żołnierz objaśnił go i zwrócił uwagę na kajdany, które należało zdjąć z umarłego.

— Każe się zdjąć, chwała Bogu, kowale są — odparł rewirowy i znów nadąwszy policzki, zwrócił ku drzwiom, sapiąc.

— Dlaczego oni tak umierają? — spytał Niechludow lekarza.

Lekarz popatrzył na niego uważnie przez okulary.

(Ciąg dalszy nastąpi).

niona Łąkowa, wyrwała mu z rąk rewolwer i chciała strzelić powtórnie do siebie, lecz i tym razem broń odmówiła posłuszeństwa. Łąkowa brocząc we krwi, zawlokła się do łóżka, a Uraż począł wołać ratunku. Na to przybiegła jedna z sąsiadek. Uraż wetknął jej do ręki rewolwer, prosząc, aby go zastrzeliła. Ta jednak widząc, że ma z szaleńcem do czynienia, wybiegła z rewolwerem i udała się wprost do urzędu gminnego, skąd wezwano pogotowie i straż wojskową, która zabrała Uraża wielce przygnębionego na odwach.

Skandale lwowskie. Na odpowiedzialność „Gazety narodowej“ i ze zwróceniem uwagi, że przedstawienie rzeczy przez „Gazetę“ zdaje się być tendencyjne, cytujemy za tym dziennikiem następujące dziwne wiadomości:

„Od Wielkiego Piątku obiegają po mieście pogłoski, iż z jednej strony ks. Adam Sapieha zrobił doniesienie karne o wymuszenie przeciw adw. Leszkowi Majewskiemu, prawnemu zastępcy syndykatu drobniejszych akcjonarjuszy gal. Banku kredytowego w likwidacji — i że na odwrót ów syndykat odniósł się do prokuratorji państwa z żądaniem wdrożenia nowego śledztwa wstępnego w sprawie gal. Banku kredytowego a to na podstawie nowych wykrytych faktów. Czy istotnie wpłynęło do prokuratorji państwa to ostatnie żądanie — na pewno stwierdzić nie mogliśmy, co się zaś tyczy doniesienia karnego przeciw adw. Majewskiemu, dowiadujemy się następujących szczegółów:

Posiadacze mniejszej ilości akcyj gal. Banku kredytowego nie będąc objęci akcją sanacyjną, zainicjowaną przez ks. Adama Sapiehę, zawiązali się w syndykat celem zmuszenia głównych akcjonarjuszów tego banku do wykupienia i tych akcyj bankowych, które oni posiadają, a które zdaje się 200.000 zł. nie przenoszą. Gdy rozpoczęła się likwidacja galic. Banku kredytowego, do rady nadzorczej dopuszczono i reprezentantów tego syndykatu dr Wielowieyskiego i p. Schütza — niebawem atoli, nie znamy dokładnie bezpośredniego powodu, dano im do zrozumienia, aby ustąpili, — co też rzeczywiście się stało.

Od tego czasu syndykat ów począł pisać rozmaite, dla likwidacji banku niezbyt miłe komunikaty, usiłując je pomieszczać nie tylko w pismach krajowych ale i wiedeńskich a nawet z żalami swymi odniósł się aż do prezydenta ministrów dra Koerbera. Nie mogąc za pomocą komunikatów, które ostatnimi czasy dzienniki nawet przestały przyjmować (?) wywrzeć wpływ na opinję publiczną i tą drogą zmusić głównych akcjonarjuszów do wykupienia akcyj od właścicieli mniejszej ich ilości — postanowił wydać osobną broszurę w tej sprawie — nie całą jednak od razu — ale świstkami ćwiartkowymi.

Pierwsza ćwiartka taka złożona została w Wielką Środę w drukarni i odbitkę szczotkową z niej wraz z listem od siebie wystylizowanym przesłał zastępca prawny owego syndykatu jednemu z likwidatorów gal. Banku kredytowego, oznajmiając, że skoro sprawa załatwioną nie zostanie, ów początek broszury rozdany będzie między publiczność. Likwidator ten pokazał ową posyłkę ks. Sapiesze — a ten zadecydował, że należy sprawę zakomunikować prokuratorji państwa o wdrożenie dochodzenia co do wymuszenia.

Zastrejkowali robotnicy pracowni stolarskiej p. Prugara we Lwowie. Fakt ten nabiera o tyle publicznego znaczenia, że p. Prugar objął dostawę foteli dla nowego teatru. Strejk więc jego robotników mógłby wpłynąć na opóźnienie wykończenia tej dostawy.

W cegielni Teicha w Przemyślu 16 b. m. zasypała ziemia robotnika Wojciecha Skutnickiego, łamiąc mu obie nogi. Nieszczęśliwego odstawiono do szpitala w stanie beznadziejnym.

Morderstwo w Chojnicach.

BERLIN 21 kwietnia. (Tel. pryw.).

Przeciw żydom wzmogło się w Chojnicach oburzenie do tego stopnia, że rozkwaterować musiano w mieście 200 rezerwistów wojskowych, a lokale publiczne nakazała policja zamykać już o 8 wieczorem. Bardzo poważne wykroczenia zaszły też w Przechylewie, miejscu zamieszkania ojca zamordowanego studenta. Powybijano tam niemal wszystkie okna wystawowe i drzwi w składach żydowskich. Takie same sceny zachodzą w licznych innych miastach, a nawet i wsiach, jak w Sztegrowcach, Białym Borku i t. p. Izraelski, badany przez sędziego śledczego, twierdził, że w Wielki Piątek wcale z domu nie wychodził, ale zdradziła go żona, która zeznała, że mąż jej istotnie wyszedł w tym dniu z zawiniątkiem, podobnem do głowy kapusty. Rewizja, odbyta w mieszkaniu Izraelskiego, była bezowocna. W przyszłą niedzielę miało się odbyć uroczyste pochowanie głowy Wintera, ale odroczone je na póżniej. Głowa przesłana zostanie do Berlina celem odbycia ściślej rewizji.

Policja poszukuje obecnie z ogromną skwapliwością jakiegoś mężczyzny, który w połowie marca był w miejscowości Krone, prosił przemysłowca Alberta Radle o robotę, a potem żebrał. Rysopis poszukiwanego brzmi: wiek 26—28 lat, wzrost 170 cm., gruby, bez brody, jasne włosy. Miał na sobie kapelusz filcowy, dobry, ciemny paltot, taki sam, jaki nosił Winter, którego ubrania dotychczas nie znaleziono.

Zresztą ubranie podejrzanego było bardzo liche. Kamizelka, koszula i spodnie były splamione krwią. Człowiek ten podawał się za krewnego rolnika Regenbrechta w Deutsch-Krone i nauczył się rzemiosła młynarskiego w Przechylewie, gdzie mieszkają rodzice Wintera. Regenbrecht przypuszcza, że to będzie jaki daleki krewny jego żony.

Wszystkim urzędom policyjnym przesłano rysopis nieznajomego i polecono wdrożyć pilne poszukiwania.

Prócz tych śladów, policja nie spuszcza z oka innych, poprzednio znalezionych. Między innymi wytoczono śledztwo pewnej żydowskiej familji w Chojnicach, która przed zamordowaniem Wintera wyraziła się, że tegoż nic dobrego nie czeka. Żydzi, pociągnięci do odpowiedzialności, wyparli się pod przysięgą tych słów, natomiast dwóch poważnych świadków pod przysięgą zeznało, że te wyrażenia z pewnością słyszeli z ust członków rodziny żydowskiej.

Specjalni ajenci, wysłani z Berlina do Chojnic, wdrożyli dochodzenie w sprawie, czy przypadkiem zamordowanie Wintera nie stoi w związku z podobnem morderstwem w Skurczu. Zamordowany w Skurczu chłopiec liczył 15 lat; tak samo brakowało pewnych części ciała.

Publiczność chojnicka i z całej okolicy oczekuje z niecierpliwością, policja z upragnieniem rezultatu badań, na które osobiście przybędą berlińscy chemicy: Jeserich i Bischoff. Pierwszemu oddano papier pakunkowy i worek, w którym znaleziono części ciała, celem dokonania chemicznej analizy krwi i resztek włosów; Bischoffowi przesłano części ciała, czy przypadkiem przed zamordowaniem nie miało miejsca ogłuszeszenie lub zatrucie.

Przedewszystkiem rezultat badań dra Jesericha ważny jest ze względu na skonstatowanie identyczności.

Sądowa komisja dokonała sekcji głowy Wintera. Była ona zupełnie pozbawiona krwi, czaszka biała, jak kość słoniowa. Głowa odesłana będzie jeszcze raz do fachowego zbadania w Berlinie.

Co się tyczy rzezaka Izraelskiego, to policja stanowczo doszła do przekonania, że nie był on jedynym sprawcą zbrodni, lecz tylko cięży na nim zarzut wspólniny. Izraelski jest alkoholikiem, znajdującym się na liście policyjnej. Jeden z świadków zeznał stanowczo, że widział Izraelskiego w Wielki Piątek z pakietem. Drugi świadek zeznaje, że o godzinie 10 przed południem widział w Wielki Piątek jakiegoś mężczyznę — zupełnie podobnego do Izraelskiego, w drodze ku miejscu, gdzie znaleziono głowę Wintera.

Innych szczegółów na razie brakuje.

Z Sejmu morawskiego.

BERNO 21 kwietnia. (T. B. K.) Na porannem posiedzeniu Sejmu ukończono jeneralną debatę nad budżetem szkół ludowych.

Dep. Sileny oświadczył, że Czesi są zdecydowani przeszkodzić pracom Sejmu, jeśli większość niemiecka nie uszanuje ich życzeń. Wszystkie wypadki i zajścia w Sejmie odbiją się głośnem echem w parlamencie. Mowca zapowiada ostrą obstrukcję przeciw Niemcom.

Sejm czeski.

PRAGA 21 kwietnia (T. B. K.). W piątek zakończył Sejm czeski debatę nad wnioskiem Kaftana i odesłał go, zgodnie z życzeniem wnioskodawcy, do komisji gospodarczej i budżetowej.

Wniosek Pachera, aby wniosek Kaftana odesłać do osobnej komisji z 24 członków, odrzucono 106 głosami przeciw 33. — Sejm uchwała rezolucję, wzywającą rząd do udzielenia subwencji rolnikom z Gór Kruszcowych, oraz energiczniejszego popierania gospodarstwa krajowego przez opusty podatkowe.

W ciągu debaty, poseł Dvorzak wyraża życzenie, aby obydwa narody, zamieszkujące Czechy, zjednoczyły się celem uzyskania od rządu wydatnych subwencyj.

Poseł Schreiner oświadcza, że Czesi chcą zgody w sprawach gospodarczo-ekonomicznych, a równocześnie stawiają żądania, dotyczące prawa państwowego czeskiego. Mowca zarzuca Czechom, że choć Sejm jednogłośnie oświadczył się przeciw ugodzie węgierskiej, to jednak Czesi w Radzie państwa głosowali za ugodą badeniowską.

Dworzak i Pacak odpowiadają na ten zarzut, oświadczając, że Czesi wobec Badeniego do niczego się nie zobowiązali, natomiast Niemcy ofiarowali swoje głosy rządowi za zniesienie rozporządzeń językowych.

Następne posiedzenie Sejmu w poniedziałek.

Szarady.

Ułożył A. W. z ulicy Florjańskiej.

I.

Pierwsza oznacza godność człowieka
W mowie, czy w piśmie, czy zdaleka,
Druga wraz z trzecią w kuchni się znajduje
I bardzo mało miejsca dla siebie zajmuje.
Całość, ptak domowy, nieźle upierzony,
Bardzo jest smaczny dobrze upieczony.

II.

Pierwsza litera w naszym alfabecie,
Pomyśleć tylko, łatwo ją znajdziecie,
Drugiego z czwartym w Rosji znajdziecie,
Jego rząd, jak Polsków, także dobrze gniecie,
Trzecia i czwarta bywa dla blacharzy
Potrzebna, kiedy im się coś lutować zdarzy.
Wszystka w podwórzach domowych się mieści,
Bywa w niej ród męski, bywa i niewieści.

Nagrodę za trafne rozwiązanie szarad, pomieszczonych w numerze 90, otrzymał przez losowanie p. Bogumił Kicia, respicjent straży skarbowej w Skawinie.

Rozwiązanie należy nadsyłać z miasta najdalej do czwartku, z prowincji do piątku.

Nagrodę otrzymać może tylko prenumerator „Głosu Narodu“.

Za rozwiązanie szarad, umieszczonych w niniejszym numerze, przeznacza Redakcja nagrodę: powieść Artura Gruszeckiego p. t. „Tuzy“.

Rozwiązanie szarad z Nr. 81.

Te-u-to-ny. — Cze-rem-cha.

(Dok.). Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: Eug. Lubaczewski, L. Magierowski, A. Trojan, St. Malewska, R. Fedorowicz, Posterunek żandarmerji w Chmielowie, Jan Maciurak, J. Świerk, Wł. Serwiński, Al. Brodowicz, Zarząd Kółka rolniczego w Małej, J. Nennelowa, H. Kwiatkowski, B. Kluger, St. Gołemberski, St. Nodzyński, M. Romaniszyn, M. Wrona, B. Kicia (II), F. Piątek, Fr. Endlicher, Banachowska, I. i T. Muszyńscy, W. Winter.

Właścicielka i wydawczyni Józefa R goszowa. Redakt r odpowiedzialny Kazimierz Ehrenberg. Druk. W. Korneckiego w Krakowie.